№ 30. Kraków 30 Listopada — Sobota. Rok 1850.

Wychodzi w Krakowie trzy razy na miesiąc, tj. 10go 20 i 30go każdego miesiąca jako dodatek do Czasu.

DODATEK LITERACKI DO CZASU.

Pojedyńczy arkusz Dodatku kosztuje grp. 15. Prenumeratorowie Czasu otrzymują go bezpłatnie.

PRZEPOWIEDNIE NA ROK 1851.

Nigdy więcéj jak dziś, przepowiednie nie zaprzątały umysłów. Spojrzawszy tylko na ten liczny poczet almanachów profetycznych, na te nowe wydania Centuryi Nostradama z komentarzami, na grubą księgę proroctw Lehnina, na kabałę panny Lenormand, i na rozrzucone tu i owdzie wyciągi ze starych pargaminów i kalendarzy i przepowiednie jasnowidzących — nieraz myśleć przychodzi, że lada chwila uderzą w nas jakieś niespodziewane wypadki. Niespodziewane? przeciwnie najspodziewańsze, bo czegóż nieprzewidzieli prorocy? Czytając te różne texty, o których autentyczności grzechem byłoby powątpiewać, uderza wszakże pewna mglista niejasność; ale cóż-to szkodzi, kiedy zawsze komentator się znajdzie, umiejący tak pięknie wyprowadzić, tak zastósować, że niepodobna niewierzyć, przynajmniéj do naznaczonéj chwili, która choć nieprzyniesie obietnicy, zostawia nam tę przyjemną pociechę, żeśmy się bawili w złudzenie. Zastanawiając się trochę uważniéj nad tą manią ogłaszania przepowiedni, i poszukiwania takowych, przychodzi mi uwaga wcale niepocieszająca: bo albo społeczeństwo nasze żyje tylko z dnia na dzień, bez świadomości celu, bez myśli żywotnéj, albo też tak straciło wolę do czynu, tak zwątpiło w wartość prac i mozołów wiekowych, że się aż poddało fatalizmowi, naśladując w tem narody wschodnie, które wbrew swojéj wierze chorują na naśladownictwo zachodu. Bądź co bądź, wiara w przepowiednie zupełnie dziś ogarnia umysły, działając na nie jak haszysz: możesz być co milszego jak wystawić sobie przyszłość piękną w ojczyznie wielkiéj i szczęśliwéj, tryumfy po tryumfach, słodkie zemsty, spełnione nadzieje a wszystko z dopustu wyższego, bez trudu, bez krwi, bez walki, nagle, jak zmiana dekoracyi — a raz uwierzywszy że to przyjdzie, że przyjść musi — poddać się słodkim snom, i założywszy ręce, oczy w pół przywarłszy, marzyć, marzyć i jeszcze marzyć!.... Błogi to stan—jak próżnowanie; poetyczny—jak sen majowy; budzący ciekawość i zajęcie—jak każda plotka; dający pole do wniosków i rozmów, jak która z tych nowinek rodzących się rano na bruku a konających w południe.... Przyznam się że coś podobnego jak przepowiednia o losach narodów, miast, monarchów, nie jest rzeczą do pogardzenia, zwłaszcza dla dziennikarza, którego obowiązkiem zawsze i wszędzie budzić interes w czytelnikach, i jeśli niéma nowiny zmyśleć nowinę, choćby ją przyszło nazajutrz odwołać. Ta myśl zaintrygowania publiczności niezmiernie zaprzątnęła mi głowę. Przepowiedni! proroctwa! wieszczby! gwałtem mi potrzeba... Mieliżbyśmy tak mało ważyć na szali losów, żeby już i w krainie duchów mowy o nas niebyło? To niepodobna! przecież i u nas byli astrologowie, co z aspektów niebieskich wróżyli, byli czarnoksiężnicy umiejący zaklinać duchy, był i prosty kozak natchniony wieszczą siłą, jasnowidzących co niemiara, nawet na proroku i to niepospolitéj miary, niebrakło; a wreszcie czyż sam kalendarz krakowski, nie jest sobie prorokiem, na małą stopę?— Jeżeli zatem istoty te nadzwyczajne znalazły się w naszym świecie, rzecz prosta, że musiały uronić niejedno proroctwo. Więc są, więc proroctwa być muszą, lepsze, wiarogodniejsze niż te—co się niespraważdziły. Taką myślą trapiony, dałem sobie słowo, że muszę wynaleść dla publiczności taki przysmak—ale gdzie go szukać? Zabawne pytanie; szukać w blibiotce Jagiellońskiéj: stare mury, stara sława, stare szpargały! Jeżeli się mogła przechować czarodziejska księga Twardowskiego, ten bicz na diabły, zacóżby nieznalazł się jaki niewinny świstek zżółkłego pargaminu spisany może ręką Brościusza, lub którego z jego poprzedników albo następców, co to w pewnych chwilach sławę akademii podpiérali—kalendarzami? Pukaj a otworzą ci—szukaj a znajdziesz; na tem przysłowiu filozofii gminnéj oparłem się i poszedłem szukać, ale—nieznalazłem, zapewne nie z winy przysłowia, tylko mojéj własnéj—bo właśnie gdym przestał szukać, i zwątpił abym co znalazł—odchodziłem, wziąwszy z sobą gotyckie jakieś *in quarto* dla pocieszenia się po zawiedzionéj nadziei. Otóż kiedy wieczorem zabrałem się do wartowania mojéj księgi—a był to jeden z tych panegiryków wielkiéj objętości a szczupłéj treści — przewracając karty, nieprzewracane może od istnienia bibliotece — napadłem na kawałek pargaminu zapisany najnieczytelniejszym, a bitym charakterem. Posylabizowawszy cokolwiek, przekonałem się ze stylu i rzeczy że to jest urywek jakiegoś watycyniów; ale przez kogo, jak i kiedy? powiedzieć niemogę; raz że niewiém, powtóre że docieczenie téj tajemnicy zostawiam naszemu komitetowi archeologicznemu, który z urzędu musi wszystkiego dociekać. Dość że mam przepowiednią! wyobrażcie sobie moją radość nieustępującą uniesieniom radości szanownego bibliotekarza czeskiego muzeum, gdy między kawałkami starych gratów, odkrył kilka kart rękopisu, który Czechom stworzył literaturę. Obejrzawszy na wszystkie strony ten rzadki zabytek, przekonałem się że manuskrypt musiał być nieposplicie gruby, i najpewniéj przeprowadzony do skończenia wieków, ale że tylko jedna została karta, więc mu niedostawało początku i końca. Mniejsza już o początek i koniec, kiedy właśnie szczęśliwym trafem, urywek ten nosił na czele napis: *vaticinium na rok 1851.* — O szczęśliwy przypadku! jakże cię niebłogosławić kiedy mię obdarzasz aż tak pożądaną zdobyczą, kiedy z twojéj łaski czytelnikom moim napędzą tyle rojeń, tyle domysłów, tyle świetnych nadziei, jakiemi mię nieprzesadzi żaden z marzycieli socialnych postępów co prawią o udoskonaleniu rodu ludzkiego, o raju na ziemi, o braterstwie i równości, i o emancypacyi kobiety.

Posłuchajmyż słów tego wieszcza, astrologa, czarnoksiężnika, jasnowidza, proroka... „W chwili, kiedy godzinnik oznajmi światu początek tysiąc osiemset pięćdziesiątego piérwszego roku, wielki głos da się słyszeć po niebie i ziemi, wołając: *Oto zaczyna się szczęśliwy rok!* Uczone akademie głowy sobie łamać będą nad dociekaniem z kąd ten głos pochodzi; zawołany fizyk wytłumaczy to działaniem księżyca na bruki i trotoary, popierając zdanie swoje przykładem na posągu Memnona który jęczy o wschodzie słońca; chemik przypisze kombinacyom gazów i wyrachuje ich stosunek; ale jakaś prostaczka słysząc ten spór uczony, utrzymywać będzie że to głos Boga który ludziom obiecuje zwyczajne swoje dary: promienne słońce, wonne kwiaty, zielone łąki, łany złocące się kłosem, cieniste drzewa i owoc rumiany.... Mędrcy pocztują ją za obłąkaną i każą zamknąć do domu szalonych.„

Ludzie dobrą wróżbą pocieszeni zechcą się weselić w harmonii: jedni ułożą wieczór z tańcami, drudzy bez tańców, inni objad, owi wieczerzą z koncentem, drudzy koncert bez wieczerzy, i niebędzie ani tańców, ani wieczoru, ani koncertu, ani obiadu, albowiem zgadzając się na coś, trzebaby ustąpić, a wszelkie ustąpienia są z ujmą godności indywidualnéj.

Ziemia ustroi się w białą sukienkę, lód pościna wody, drzewa szronem osypane, wydadzą się jak kryształowe świeczniki—a wróble świegotać będą na dachach z radości, czy głodu—zapewne że z głodu — częstujże je najlepszem ziarnem, niezbliżą się—prostaki! brak im wychowania, kiedy więcéj o swobodę im chodzi niż o żołądek.

Dwóch spacerujących po plantacyach, jeden w płótniance, drugi w szopach, niemogą się zgodzić na stan temperatury, i już przyszłoby do zwady ulicznéj między niemi, gdyby nie stopień mrozu wystawiony na termometrze w oknie aptekarza który ich pogodził. Błogosławione liczby! gdyby nie one, niewiedzielibyśmy nawet że nam tak dobrze; zręcznie uszykowane ich szeregi przekonają niedowiarków o wielkim ruchu handlowym, o pomnażającéj się ludności, o niewyczerpanym kredycie, o percepcie i expensie, co niezmiernie uspakaja niepokojące się umysły.

Kraków się odbuduwuje po wielkim pożarze; wszystkie domy podniosą się o parę piąter; świetność Jagiellońskich czasów zawita w jego mury; ale błoto i śmiécie, ażeby *barwę* miejscową zachować, zostanie nienaruszone.

Wielu z naszych podróżnych zapuściwszy się między dzikich, będą umierać z pragnienia, dostawać pomięszania zmysłów z tęsknoty i głodu; szczęściem spotkają w pustyni niewiastę, tkliwą jak matkę, która im wskaże prawdziwą drogę i doprowadzi do celu, a gdy ją zapytają o nazwisko, odpowie im że się nazywa: Opatrzność.

Wielki reformator się zjawi; nauka jego na tém się zasadza, że będzie różną od wszelkich dotychczasowych systematów.

Małżeństwa się kojarzą z największą łatwością; w skutek zniesienia różnicy majątków. Wszystkie bowiem fortuny sprawdzone będą do zéra. Pisarze romansów i dramatów zbankrutują; gdyż miłosna intryga upadnie.

Zawiązuje się wielkie stowarzyszenie, które mając na względzie ogromne trudy i koszta przy wydawaniu gazety, poda sposób, iż każdy będzie mógł wydawać swoją gazetę przez siebię. Wielka to korzyść, być organem własnéj opinii.

Jeden z znakomitych geologów zrobi odkrycie, iż studnia na dnie któréj spoczywała *prawda*, zasypaną została w skutek bardzo dawnego trzęsienia ziemi; udaje się on do rozmaitych władz o wyczyszczenie studni, ale go odprawiają z niczém.

Ziawia się aeronauta z balonem nowego wynalazku Wiele pań światowych puszcza się w powietrzną podróż; ale z powodu zbyt *lekkiego* ładunku, napowietrzni żeglarze narażeni są na różne przypadki.

Jedyny dziennik, chcąc powiększyć, a przynajmniéj utrzymać liczbę prenumerantów przyrzeka obok numerów dołączać kwitki na mięso; prenumeratorowie bowiem radziby czytać, ale nie o głodzie.

Nieporozumienie między chłopami z powodu podziału pól, łąk, lasów i stawów dawnych dziedziców. Ten temu zazdrości stawu, ów tamtemu łąki, inny lasu, inny znowu pszenicznego gruntu; ztąd wynika na każdą gromadę mniéj więcéj po tysiąc procesów; co zmusza do zaprowadzenia trybunałów sądowych w każdéj wsi. Podczas kiedy patronowie wypróżniają worki pieniających się, łanów nikt nieobsiewa, łąk niekosi, w stawach ryb niełowi. Z czegóż ludzie żyją? Pokazuje się że namiętność tak dobrze karmi jak chléb powszedni; dowód na zakochanych którzy zwykle mało lub nic nie jedzą.

W Kalifornii nikt już złota nieszuka; pokazało się, że koszta niewynagradzają pracy około wydobywania tego kruszczu. Natomiast odkryto bogate kopalnie gotowych cwancygierów, kopiąc

w fundamentach chałup chłopskich, których właściciele powyjeżdżali dla zasiadania w kuriach.

Pewien autor dramatyczny napisze z tego powodu dowcipną krotochwilę pod tytułem: *ostatnia ćwiartka.* Publiczność ją przyjmie z wielkim zapałem, mimo mroźnej atmosfery w sali widowisk.

U wielu ludów cywilizowanych pojawią się mędrcy, którzy publicznie nauczać będą; że im mniéj rąk do pracy, tem praca droższa: że zawsze więcéj jest głodnych niż bułek chleba; że w miarę konsumentów powiększa się produkcya, i innych wiele prawd pożytecznych nieprzeszkadzających wszakże nikomu z głodu umierać. Pleban wiejski odpowiada na te argumenta ekonomistów, nauką z textem: *kochaj bliźniego jak siebie samego, bo tak Chrystus przykazał.*

Jakiś poczciwiec napisze kilka dobrych dzieł, i szlachetnymi uczynkami będzie usiłował zasłużyć się ludzkości, ale imie jego zostanie nieznane, dopiéro, gdy w uniesieniu żywości zamorduje trzech przyjaciół, stanie się sławnym. Księgarz zakupi jego pamiętniki, litografowany portret wywieszą księgarnie, zgoła wszyscy najżywiéj zajmą się jego losem.

Powszechny śmiech wzbudzi pewien mały kraik, gdzie mała cząstka mieszkańców będzie górnie wykształconą, reszta zaś ludności zupełnie ciemną; mimo tego uczeni pisać będą książki dla ludu, chociaż czytać nie umie.

Pewna panienka szpetna i bez posagu idzie za jakiegoś zagranicznego księcia; z tego powodu wiele matek oddaje się naświetniejszym nadziejom.

Jeden z znakomitych poetów ogłosi prześliczne poema, ozdobę literatury, które narobiłoby hałasu, gdyby równocześnie nie wyszła jakaś skandaliczna broszurka w guście Listów o Krakowie.

W *Collége de france* ustanowioną będzie katedra literatury ruteńskiéj. Jenialny professor, w pierwszéj lekcyi, która będzie bardzo świetną, tak się wyczerpie, że niemając co powiedzieć na drugiéj, poda się do dymissyi.

Rok ten nadzwyczaj przyjaznym będzie dla literatury; jakoż drukarze, papiernicy i introligatorowie porobią majątki; a zaś wydawcy i autorowie — ten szary koniec, pójdą z torbami. —

Wielka mgła na świecie; a ponieważ nikt co ma oczy niewidzi, poruczono kierunek wszystkich spraw — ślepym.

Ustanie moda tańczyć po francuskiéj piszczałce, natomiast przyjmie się bardzo oryginalny taniec-prysiudy.

Każdy budząc się rano będzie wiedział co ma w kieszeni, niepotrzebując pytać się oto gazet, lub żydków pod S. Wojciechem. Wexlarze zbankrutowawszy, uciekną na Kazimierz.

Pewien zakład naukowy w pewnem mieście, po trzydziestu latach istnienia, wpadłszy na myśl szczęśliwą, odgadnie cel założyciela, i zacznie bawić się nauką a nie mularstwem.

Wielka wystawa mająca na celu dowieść wysoki postęp cywilizacyi — udoskonalone sposoby w sztuce zabijania będą składać naliczniejszą część wystawionych przedmiotów.

Pod koniec roku aniołowie pojawią się na obłokach, i wołać będą, jak niegdyś: *Pokój ludziom dobréj woli na niebie i ziemi.* Już świat uradowany błogosławić zacznie dobréj wieści, ale taki się hałas zrobi między ludźmi, takie zamięszanie, tyle wielkich słów wyrzucą małe człowieczki, że ja, prorok, ni słowa zrozumieć niemogę. Nieumiem nawet daléj w przyszłość poglądać, ciskam więc pióro, a wznosząc ręce do Boga, wołam: Wszechmocny panie! zwróć oczy twoje na ten kątek ziemi zgubiony w ogromie stworzonych światów; spuść jeden promyk mądrości przedwiecznéj na biedne ludzkie plemie; dumnych ukróć, ślepych oświeć, zbuntowanych uspokój. Niedaj aby brat rwał się na brata, i chociaż żaden z nich nie jest Ablem, niedopuść aby się znalazł Kain! — Oczy i serca grzeszników skieruj ku niebu, zkąd jasność, ciepło i rosa dla wszystkich spada zarówno, jako żywy przykład sprawiedliwości, miłosierdzia, i miłości! Wy zaś upadłe dzieci Adama, cienie miotające się w czczości, uciszcie się, miejcie cierpliwość i wiarę, a Bóg który wszystkiem rządzi, niezapomni i o was! —

KAROL KACZKOWSKI I JEGO SŁUGA.

Il vaut mieux sexposer à l'ingratitude, que de manquer aux misérables.

Znane jest imie Karola Kaczkowskiego tak w świecie medycznym, jak i w naszych dziejach ostatnich czasów, był bowiem naczelnym lekarzem naszéj armii. Mniéj zaś wiadomemi są szczegóły tyczące się jego życia. Po ukończonéj nauce medycyny w uniwersytecie Wileńskim na skarbowym funduszu, musiałby się był wysługiwać rządowi może w dalekich stronach państwa, może w pułku jakim; lecz młodzież krzemieniecka z pierwszych natchnień założyciela téj szkoły Tadeusza Czackiego tchnąc zawsze uczuciami wzorowéj szlachetności, odznaczyła się i tą razą wspaniałym pośpiechem i uczniowie składali ofiarę na wyścigi aby Karola podźwignąć. Matka jego już nieżyła wówczas; ojciec zamieszkał na wsi przy jednym z dawniéj życzliwych. Karol powodowany wdzięcznością tak dla miejsca, gdzie brał początki nauk i wyższe sposobienie się ku swemu powołaniu, jako też dla młodzieży, która mu kupiła swobodę, otrzymawszy patent na doktora postanowił zamięszkać w Krzemieńcu. Ale bawiąc czas jakiś w Wilnie zajmował się zwiedzaniem szpitalów, aby naukę pracowitém wesprzeć doświadczeniem. Wówczas wezwanym był do ubogiego kancelisty sądu powiatowego. Biedak ten, długiém cierpieniem wycieńczony zupełnie na siłach, bez żadnéj pomocy, béz familii w mieście, mający z górą lat 40, a bez najmniejszego na ten wypadek zapasu, długo nieważył się wzywać lekarza, bo ani czém trudów jego wynagrodzić, ani apteki opłacićby nie mógł. Kaczkowski odwiedzał często pana Józefa kancelistę, nakoniec przeniósł go do lazaretu, gdzie po kilku tygodniach usilnéj nad nim pilności, uzdrowił go zupełnie. Łatwo sobie wyobrazić, ile wdzięczności czuł ku niemu pan Józef. Ale naprożno biedził się nad środkami okazania jéj, ściskał go tylko za kolana, gdziekolwiek go spotkał. Już Karol wyjeżdżać miał do Krzemieńca, gdy raz zszedłszy się z panem Józefem na ulicy, po daremnych wypraszaniach się od pokornych uścisków u kolan, rzecze mu: „Proszę cię panie Józefie, zrób mi ulgę w jednym moim kłopocie. Oto, chłopak, co dotąd mi usługiwał, jest wspólnym służącym mojego kollegi, który niema wyjeżdżać z Wilna; ja zaś puszczając się w podróż do Krzemieńca potrzebuję człowieka znanego z charakteru, aby w drodze niebyć zdradzonym. Czy nieznasz kogo z téj klassy, aby życzył sobie przejechać się zemną na Wołyń?“ A kiedy pan ma wyjechać? „Za parę tygodni.“ — Bardzo dobrze; nastręczę panu służącego, co będzie wart jego ufności. — „Ale pamiętaj panie Józefie, że ja nieprzyjmę wykwintnego, co zechce pensyi miesięcznéj, potrzebuję chłopca do pilnowania moich rzeczy, do czyszczenia sukien, butów, a wiadomo, co płaci się zwykle za taką usługę rocznie.“ — Niech pan będzie spokojny. — Po dniach kilku Kaczkowski spotyka znowu pana Józefa, znowu go prosi o służącego z tém, że przed bliskim już odjazdem radby się z nim cokolwiek obeznać. Znowu też same przyrzeczenia. Nakoniec zachodzi w terminie umówionym bryka, którą Kaczkowski ma puszczać się w podróż — służącego niema. A więc wyszedł dla pomówienia z furmanem o tym kłopocie, wyszedł i ujrzał — kogóż? — pana Józefa stojącego przy bryce. — „O, chwałaż Bogu, że cię widzę poczciwy panie Józefie, pewnie przywiodłeś mi służącego.“ — A tak jest panie. — „A gdzież on jest?“ — Co pan rozkaże? ja sam nim jestem. — Niebyło środka, musiał doktor poddać się usilnym błaganiom wdzięcznego pacyenta. Pan Józef został sługą Karola i wiele później wpływał na los jego.

W ciągu urzędowania mojego w komissyi edukacyjnéj w Krzemieńcu, raz w grudniu 1820 r. byłem z czcigodnym Rudzkim pisarzem téj komissyi sam na sam w izbie sądowéj; wchodzi ujmującéj fizyonomi młodzieniec, zbliża się do Rudzkiego i daje mu się poznać. — Był to Karol Kaczkowski, szukał życzliwości w przyjacielu rodziców swoich. Starzec niepoznał go zrazu, upłynione lat ośm wielką w nim sprawiły różnicę. Po uściskach i badanich wyszli oba z komissyi. Odtąd dom Rudzkiego był domem Karola, zamieszkał w jego oficynie.

Po upływie kilku miesięcy słabi uczniowie wyrywali sobie Kaczkowskiego. Naprożno doktór licealny pisał recepty, chorzy w oczach swego ulubieńca tłukli flaszeczki z lekami z przepisów tamtego. Szczęśliwe powodzenie w traktowaniu uczniów ukryć się nie mogło. Począł pan Karol uczęszczać na konsylia z wezwania domów zamożnych Wołynia, Podola i Ukrainy, co wówczas przez zamieszkanie w Krzemieńcu dla wychowania swych dzieci podniosły to miasto do tytułu małéj Warszawy — a było takich rodzin z górą ze trzydzieści. — Miałem i ja zręczność poznać wówczas z bliska Karola Kaczkowskiego; lgnąłem jak inni do słodyczy jego charakteru, lecz tajne cnoty jego nie wszystkim jeszcze znane wówczas były. Słyszałem nieraz pokątne nad nim uwagi: że, doktor już głośny powszechną wziętością, wzywany do domów zamożnych, a przeto mający niezawodnie środki podniesienia widoczniéj bytu swego wśród ludzi błyszczących zbytkiem, niezmienia przecież mieszkania i zawsze jak od początku poprzestaje na dwóch skromnych w oficynie Rudzkiego pokoikach, gdzie w pierwszym pan Józef z książką do nabożeństwa siedział na swém łóżku jakoby przyżuty a drugi był malec do posługi. — Po latach kilku, życzliwi poczęli robić mu uwagi, że w pełnieniu obowiązków doktora niema względu na swe własne zdrowie. Krzemieniec niema bruku, on po największém błocie bez względu na niepogody zawsze pieszo nawiedzał swoich pacyentów. Nikt go przecież chciwym, nikt skąpym nigdy niemianował. Gdzież się obracały środki niezawodnie ciągle wpływające ku wygodniejszemu życiu? — pan Józef nam powie.

Kilku razem doktorów widząc wynędznienie Kaczkowskiego i wzmagający się kaszel, zdecydowało potrzebę wód zagranicznych. Uznawał on i sam trafność ich rady; żyć pragnął, lecz do podróży najmniejszego niebyło zasobu. — Raz wróciwszy o wieczornéj jak zwykle porze do domu, przechadzał się zwolna po swoim pokoiku wzdychając. Pan Józef dostrzega oddawna zmianę w twarzy swego doktora; tą razą uderzony jego smutkiem wchodzi do pokoju i nieśmiało pyta: „Czy mnie się tak zdaje, czy zdoprawdy pan jesteś chory?“ — Chory jestem poczciwy Józefie — „A czy godzi się wzdychać i tak rozpaczać, kiedy dzięki Bogu apteka niedaleko?“ — Ta niepomoże; radzą jechać do wód zagranicznych i sam widzę tego potrzebę, ale pieniędzy na podróż niemam. — „A wieleż to panu potrzeba?“ — Na co mię o to pytasz, kiedy téj biedzie niezaradzisz. — „A kto wie panie konsyliarzu, może i zaradzę; powiedz no pan, wiele mu potrzeba?“ — Żartujesz sobie mój Józefie, to nie trzy ani cztery ruble, to najmniéj tysiąc ich potrzeba, aby przez czas jakiś tam się podratować. — Po cóż pan wzdycha, kiedy Bóg dał cokolwiek i więcéj w domu.“ — A to zkąd? zawołał Kaczkowski spostrzegłszy spory woreczek z którego na stół wysypał mu pan Józef same dukaty. — „Nie moje to, nie moje, pan je zuszczerbkiem zdrowia swego zapracowałeś.“ — Wytłumacz się jaśniéj poczciwy Józefie, ja cię niepojmuję. — „Ot powiem panu, że

tylko Bóg jeden pojął nas obydwóch, On tylko to widzi, że pan jesteś dobroczyńcą biednych, a ja po prostu złodziéj; bo jak tylko poczęło lepiéj dziać się panu, dostrzegłem od razu, że grosz nie będzie tu gościł. Biedaki łachmanami okryte cisną się po radę, pan im jéj nieodmawiasz, po chatach odwiédzasz nędzarzy—pięknie to, pięknie, dość byłoby na tém. Alež płacić aptece czy za żyda czy za mieszczanina byle pisnął, że niema zkąd, dawać im i na chleb jeszcze — to już zanadto. Otóż podumawszy trochę nad moim panem, postanowiłem zaradzić temu. I odtąd, skoro pan wieczorem wróciwszy do domu wysypiesz na stolik z kieszonki zapracowane w ciągu dnia złoto, to przyniosłszy z mego pokoju świecę, dotąd poram się, niby poprawując pańską pościel, aż póki niezdarzy się, że pan odwrócony od stolika, wówczas chwytam cząstkę myśląc sobie: Boże! przebacz! wydzieram to biednym, aby w zdarzeniu potrzeby podratować ich dobroczyńcę. Owóż z tych cząstek uzbierało się coś więcéj podobno jak czterysta dukatów. Mam ja i rejestrzyk, gdziem ciągle zapisywał, kiedy się co wzięło ze stolika, z wyznaniem, że to pańskie, aby na przypadek mojéj nagłéj śmierci nieuważano tego za moją własność.„ — Tymto szczególniejszym środkiem odzyskawszy u wód zagranicznych zdrowie, Kaczkowski powrócił, ale już niestety niezastał poczciwego pana Józefa! Z boleścią on dotąd wspomina stratę przyjaciela. — I któryż z intendentów armii europejskich okazałby się godniejszym hołdu należnego cnocie?

Szymon Konopacki.

Do dziejów budowy wielkiego ołtarza w kościele P. Maryi w Krakowie przez Ambrożego Grabowskiego.

Niezaprzeczoną jest rzeczą, iż kościół Panny Maryi w Krakowie zaszczyca się najznakomitszym utworem snycerstwa wieku XV, dziełem arcy-mistrza Wita Stwosz, przez współczesnych zwanego Stoss lub Stosz, nie zaś Sztos, jak go niektórzy tegocześni pisarze niewłaściwie mianują. Jestto z prac jego najokazalsza i największa, jakie z rąk jego wyszły. Nie przekazali nam przodkowie nasi żadnych do tego ołtarza odnoszących się wiadomości, a przynajmniéj źródło z któregoby takowe powziąść można, dotąd jest nieznane...; poszukującemu przeto dziejów i szczegółów budowy jego, wszelkie usiłowania są bezowocnemi.

Z pisma niegdyś nad tymże ołtarzem złożonego (Kraków i okolice jego, wyd. 3cie i 4te) wiadome jest, że ołtarz ten stanął ze składek wiernych, które, jak się to pismo wyraża: „nażebrano po trosze.“ Myśl pobożnych Krakowian wzniosła się tu wysoko, stanowiąc przyozdobienie tego najcelniejszego, przybytku Pańskiego w mieście tém arcy-dziełem kunsztu, któregoby nam najbogatsze w utwory sztuk pięknych miasta pozazdrościły, gdyby o istnieniu jego były wiadome: bo prawdą jest, iż cudzoziemcy ołtarz ten oglądający, nie mogą utaić zadziwienia nad wielkością i kunsztownością jego, o czém kraje ościenne żadnéj nie mają wiadomości.

Na koszt budowy tego pomnika gorącości wiary Krakowian, składali się majętniejsi większym darem, ubosi przynosili grosz wdowi: lecz o ich imionach ten tylko wié, ku którego chwale ołtarz ten wzniesiony został.... Czy kto wiele, czy mało dał: jeżeli tylko datek jego płynął z serca, jeżeli wyniknął z wiary, zapisany on został w księdze zasług, leżącéj otworem przed tronem Przeedwiecznego, który najlichszy szeląg kwoli dobremu uczynkowi dany, sowitą nagrodą płaci.

W przebiegu lat pracy około ołtarza, przymnażały się fundusze na koszta budowy, przez zapisy testamentalne mieszczan krakowskich. Imiona niektórych takich dobroczyńców przechowały się w aktach ławniczych, a mianowicie w księdze *Liber Dnorum Scabinorum Cracor.* pod Nr. 1474. Przejrzawszy tę księgę, podam te imiona ku powszechnéj wiedzy, aby je przed niepamięcią ocalić.

R. 1478. Jan Stano mieszczanin krakowski, odkazał w testamencie złotp. *), *Ad ymagines supra tabulam; que pro Ecclesia S. Marie construitur.*

R. 1480. Jerzy Lang i Jan Krupek, srébra złożone w sądzie, o które z Ormianinem ze Lwowa spór wiedli, odstąpili Janowi Clethner, Janowi Turzo, Jakóbowi Glaser i Krzystofowi pisarzowi miejskiemu, jako zawiadowcom i budownikom *der newen tofelen czu unsir libn frawn*,

R. 1842. Wilhelm.... w testamencie swym uczynił dar 10. złp. X. *reynische Gulden von seynen Guttern czu geben, czu der toffel dy man machit of den hohen Altar czu unsir libn frawen.)* księga testamentów N. 29.6

R. 1483. Weronika, żona Jakóba Tale, czyniąc ostatnie woli swéj rozporządzenie, poleciła mężowi swemu, aby wypłacił 200 złot. węgierskich, *pro nova tabula in magno altari in Eccl. B. Virg. Marie*, co on też uczynić urzędownie przyrzekł.

R. t. Piotr Scheptcz zapisał złot. 10, *czu der toffel czu der Jungfrawn Marie.*

R.t. Anna Gleywicowa ustąpiła i oddała sławetnym pp. Janowi Clethner, Sewerynowi Bethman i Janowi Turzo *tanquam erectoribus et aedificatoribus tabulae in Eccl. B. V. Mariae*, grzywien 24 na fundusz téj budowy.

R. 1484. Bartosz Reich zapisał *czu der newen toffil yn unsir libn frawn Kirche of den hohen Altar* złot. 25.

R. 1485. Paweł aptekarz, puhar czy też inne naczynie srebrne pozłacane (*eyne silberne Koppe obirgult*) zapisał *czu der toffil czu unsir libn frawn, dyman bawet of den hohen Altar.*

R. t. Jan Gobil zapisał 10 złot. *czu der newen toffelen czu unsir libn frawn.*

R. 1486. Wawrzyniec Gobil ustąpił długu należnego sobie zł. 11, *pro tabula magna in summo altaro ad Beat. Virginem in circulo*, i prócz tego dał już gotowemi zło. 10 *pro eadem tabula.*

R. t. Anna żona Szymona kapelusznika, odkazała dom swój Janowi Turzo, na fundusz budowy tego ołtarza.

R. 1487. Katarzyna płatnerka, legowała *pro fabrica et decoratione tabule sive ymaginis summi altaris Eccl. B. V. Marie* złot. węg. 20.

R. 1488. Barbara wdowa po Kasprze Roth, zapisała pas srebrny i 9 łyżek takichże, *pro tabula nova ad B. Virginem.*

R. t. Jan Korbel przeznaczył w testamencie złot. 10, *pro tabula ad S. Mariam in circulo.*

R. t. Anna Bartoszowa wraz z Martą aptekarką (siostry), Janowi Turzo odkazały testamentalnie wspólny ich dom w ulicy Żydowskiéj. *czu bawen dy grosse toffil czu unsir libn frawn*, który on za złot. 200 sprzedał.

R. 1489. Lazurus Kuśnierz, z kwoty gotowiznianéj zł. 80. którą posiadał w groszach, zapisał 5 grzywien *czu der grossen toffil czu unsir libn frawn.* (Mowa i pisownia ówczesne.)

Te są imiona krakowian, dobroczyńców tego utworu sztuk pięknych, któremi się dawna stolica Polski zdobiła, których miłownikami byli Jagiellonowie, Wazowie i następni królowie, a zamiłowanie to podzielali i możni panowie krajowi. Te to dzieła dawnéj sztuki poniszczył czas, wywieziono w napadach nieprzyjacielskich, lub się stały pastwą ognia, jak tego świeży mamy przykład na kościołach Stéj Trójcy i S. Franciszka, które ze wszystkiemi w nich się znajdującemi skarbami kunsztu i pomnikami, dnia 18 lipca r. 1850 w przeciągu 5 lub 6 godzin doszczętnie wygorzały. Tymto fundatorom, z skromnéj klasy mieszczan i rękodzielników idącym, należy się poszanowanie potomnych: oni bowiem ożywieni silną wiarą i pobożnością, przyłożyli się do nakładu na tę budowę. bez którego żaden artysta, tylko pracą rąk swoich na życie zarabiający podobnego rozmiaru dzieła rzeźbienia ani podjąć się, ani dokonaćby nie mógł.

*) Według dziełka: *Summariusz umiarkowania monety staréj z dzisiejszą &c.* w r. 1487 te 10 zł. węg. czyniły dzisiejszych zł. 93.

Krytyka literacka i naukowa.

Historya literatury w Polsce — Polska wieków średnich—Poezye Stacha Doliwy—Śpiewnik kościelny i domowy.

— Chcieć dziś zastanawiać się nad płodami umysłowemi, a tém samém ściągać na nie uwagę publiczności, jest może straconą pracą, kiedy lada wiadomość z teatru dyplomatycznyzh działań odrywa myśl od spokojnych dociekań i ciska ją w wir gotujących się wypadków. Gdy jednak grożna ta burza może się skończyć małym deszczem, byłby to czas stracony, gdybyśmy go poświęcać mieli oczekiwaniu. Co tylko wystrzeli z naszego ducha, zawsze drogiem jest i pożądaném dla nas; każdy utwór czy to literacki, czy artystyczny możnaby nazwać perłą ronioną w wielką skarbonę narodową, z któréj się świat przekona, że to co ma siłę tworzenia, nie jest bytu zagadką. Niczego bardziéj też pragnąć niepowinniśmy, jak dawać o sobie ciągłe świadectwo wykształceniem moralném i produkują umysłową — na téj drodze zdobywa się prawdziwe życie, powolnie, ale pewnie. Tymczasem jak na przekór własnemu dobru, ostatnie te lata przekonywują o sparaliżowaniu téj siły twórczéj, jaka zaczęła się na większą stopę objawiać; dziś rzadko usłyszymy o książce mogącéj wywrzeć wpływ przeważny, o piśmie zbiorowém któreby utrzymać się mogło dłużéj nad *jedną wiosnę;* za to stek publikacyi spekulacyjnych, projektów niepraktycznych, lub polemik, które opuściwszy pole radykalizmu i demagogii, przerzuciły się na inne, a raczéj zruciwszy czapkę frygijską, oblokły swój szpetny kościotrup w śnieżną szatę ewanielicznéj doskonałości, i z téj warowni usiłują rozsadzić spółeczność, aby ją do swojéj urojonéj miary przykroić. W tego rodzaju płody zaczynają obfitować prowincye dotąd najwięcéj uprawiające literaturę; jakby znudzone, że z łona swego wydały kilku znamienitych pisarzy, którzy w śród najprzeciwniejszych okoliczności dziełami swymi wychowali młode plemie niedając mu zapomnieć, ani przeszłości, ani rodzinnego języka. Ci nowi atleci piśmienni, zasmakowawszy w szumnych frazesach socialistów zachodnich, a zaczerpnąwszy coś trochę z filozofii niemieckiéj, płotą niestworzone rzeczy poczciwym Ukraincom, którym jeżeli potrzebna filozofia, estetyka i ekonomia polityczna, to zapewne nie taka, jaką *Gwiazda* kijowska objawia. Zaiste niezwracalibyśmy uwagi na prace tego rodzaju, bo na nią niezasługują: lecz w sporach z Kraszewskim, Grabowskim, Rzewuskim, tyle widać cierpkości i goryczy, że przykroby nam było, gdyby się dali zakrakać i pokruszyli pióra. O tem wstrząśnieniu literackiego świata najwięcéj dla tego się napomknęło, że nic dobrego niewróży; dawniejsze, uznane talenta mogą być zdeskredytowane, ale cóż potém, kiedy nowych zastępów niewidać; ani Gryfy, ani Fisze, ani Dołęgi, ani Jastrzębczyki, ani nawet Zofie B—wcale niebudzą otuchy, aby swoich przeciwników godnie zastąpić mogli. Szermierka dziennikarska choć najlepsza, jeszcze nikogo autorem nierobi, ani prawdziwego autora tytułu pozbawia; dziełmi i tylko dziełmi zarzućcie Grabowskich, Kraszewskich, Rzewuskich a publiczność osądzi komu być na górze przystało. Z tego powodu rozdwojenia i fałszywie obranego kierunku, z prowincyi tamtych wcale nieudatne dochodzą nas płody; z wielu książek małéj wartości, jedne *Dzieje Literatury w Polsce* przez Ludwika Kondratowicza (Syrokomli) zakrawają na rzecz napisaną z talentem, a tém samém mogącą znamienitą usługę oddać krajowi. Dotąd wyszło tylko dwa zeszyty, o całem więc dziele sądzić nie można. Wszelako co do podziału na epoki, niezgodziłbym się z autorem: kładnie ich pięć, trzymając się więcéj pochodu epok historycznych niż wielkich okresów literackich, których właściwie naliczyłbym trzy — od początku istnienia narodu, do pierwszéj książki polskiéj; — następnie do reformy edukacyjnéj Konarskiego, a od téj, do dni naszych. Są to bowiem okresy noszące jeden i ten sam duch, objawiający się świeżością i siłą żywotną, lub martwotą wynikłą z ślepego naśladownictwa form. Przy dzisiejszych badaniach i zimniejszéj rozwadze trudno także przystać na zdanie autora, że Jezuici i tylko Jezuici zgasili światło w narodzie i popchłnęli go do upadku. Dziwna, dla czego p. Kondratowicz który do pracy swéj przystąpił z takiém zamiłowaniem, ogniem i znajomością rzeczy, a najbardziéj z pewnym talentem pisarskim, (co dziś rzadkie zjawisko) niestarał się sumienniéj zbadać tego punktu o Jezuitach, ale za panią matką pacierz powtarza zdanie ośmnastego wieku, które się w *refrain* zamieniło podobny owemu: *c'est la faute de Voltaire, c'est la faute de Rousseau!* Przecież ktokolwiek nieuprzedzonym okiem uważał dzieje naszych ostatnich dwóch wieków, mógł się przekonać, że nie Jezuici przyprowadzili Polskę do do stanu niemocy i ciemnoty, ale kształt jéj rządu pozbawiony wszelkiéj siły działania; nie mniéj, brak myśli politycznéj i odstrychnienie się od spraw Europy; ciemnotę zaś utrzymywała w klubach filozofia scholastyczna, nietylko mająca zwolenników swych w Jezuitach, ale i w akademikach krakowskich, którzy z nimi bój wiedli. Wreszcie zakon ten wszędzie jest takim jak naród. Jednocześnie we Francyi wydawał z siebie potężne nauką głowy; a u nas panegiryki płodził. Kiedy zaś reforma wyobrażeń i szkół przez Konarskiego zaprowadzona, obudziła życie, wszczepiając zdrowsze i czasowi odpowiedniejsze pojęcia; Jezuici powinni byli zgasnąć w tym blasku? tymczasem najpotężniejsze głowy wyszły z cieniów zniesionego zakonu. Z resztą zakon ten niemający sobie równego gdy chodzi o utrzymanie pewnego stanu rzeczy, nigdy niebył pochopnym do reform; raz pozwoliwszy na nie, musiałby zniknąć w tym rewolucyjnym prądzie, który nietylko zakony, ale i monarchie pochłonął, a związki spółeczne tak silnie nadwyrężył. Życzyćby nalcżało, aby jaki światły badacz dziejów i krytyk, raz postawił te kwestyę w prawdziwém świetle; zawsze bowiem prawda na tém cierpi, jeżeli jednę naznacza przyczynę, tam, gdzie kilka ważniejszych przyczyn wpływało. Aczkolwiek p. Kondratowicz podobnie jak jego poprzednicy powierzchownie wyświecił ten okres, mimo tego pracą swą zasłużyć się może krajowi; wykład jego porywający, prosty i jasny; massa wiadomości nagromadzona z wyborem; lada broszura lub lichy wierszyk niezatrzymuje jego uwagi ani do biblograficznych rozprawiań pędzi; owszem, usiłuje mieć szeroki i wzniosły pogląd w ocenianiu czasów, ludzi i dzieł ich. Co zaś szczególniéj zaleca tę książkę, to poruszenie pomników łacińskich w naszéj literaturze; sam, znany jako wyborny tłumacz Sarbiewskiego i Klonowicza, wydobywa z tych na pozór martwych zabytków, cały ogień polskiego ducha, tak że nieraz obok nich, płody dawnych poetów piszących w języku ojczystym, blednąć muszą. Dotychczas wyszło dwa zeszyty, z upragnieniem oczekujemy dalszych, abyśmy im poświęcić megli szczegółowy rozbiór.

Niespracowany Lelewel wydał znowu trzeci tom *Polski wieków średnich*, który obejmuje historyczny rozbiór prawodawstwa polskiego cywilnego i kryminalnego, do czasów Jagielońskich, z przydaniem dyplomatów; oraz krytyczny rozbiór statutu Wiślickiego, z tablicami dla objaśnienia składu tego statutu. Są to rzeczy dawniejsze lecz uzupełnione nowemi poszukiwaniami—doskonałe dzieło—w którem Lelewel poszedł odmienną drogą, niż wszyscy jego poprzednicy jak: Naruszewicz, Czacki, Mędrzecki, Bandkie, co utrzymywali że u nas wszystkie prawa przyszły lub ze Skandynawii lub od Niemców—usiłuje on wykazać co było w prawodawstwie naszém wypływem rodzimych wyobrażeń i potrzeb, a co przyniesionem z obczyzny.

We Lwowie okazał się tomik poezyi Stanisława Doliwy; są to trzy utwory dramatyczne w przekładach: Matka rodu Dobratyńskich, z Grillparcera; Cykuta i Emila Augier, i Mania do wierszów z Pirona. Szkoda że autor niewziął się do przekładu lepszych oryginałów; wiersz jego ma pewien wdzięk i swobodę: czytając go zapomina się że to przekład. Książka—niemogąca się mierzyć z świetnością poprzednich lecz wielkiego pożytku i znaczenia dla Szląska, wyszła w Piekarach pod napisem: *Dostateczny śpiewnik kościelny i domowy.* Wydał ją Piekoszewski—młynarz—który wiele lat strawił nad zgromadzeniem najdawniejszych pieśni kościelnych polskich, a teraz nakładem swym ogłasza. Najpiękniejsze hymny naszych poetów brzmieć będą w świątyniach Szląska, przy odgłosie organów; albowiem i nóty dołączone zostaną. Nadzwyczaj niska cena téj książki, bo 4 złp. wynosząca, uczyni ją przystępną dla ogółu.

Wiadomości Bibliograficzne i Artystyczne.

Kraków. Nakładem księgarni J. Wildta wyszło dziełko: *Machiawelli i jego system polityczny;* jest to w części przedruk z *Dodatku*, pomnożony, Aforyzmami politycznemi wyjętemi z dzieł Machiawellego i wstępném objaśnieniem.

—— Oglądaliśmy pierwszy zeszyt illustrowanego Paska kompozycyi i rylca p. Lewickiego w Paryżu. Na 4ch wielkich arkuszach umieścił po kilka i kilkanaście scen, oddanych z wielką precyzyą i wdziękiem. Przechodzi on całe te pamiętniki niepomijając żadnéj sceny mogącéj posłużyć do wydania jéj rylcem. Uderzył nas szczególniéj piękny obrazek wójsk polskich przechodzących granicę rzeczypospolitéj pod Międzyrzecem: to pożegnanie ojczystéj ziemi, czapkami, któréj może niejeden już nieobaczy, oddane jest tak przemawiająco, jak w samym oryginale. Ubiory, wyraz twarzy, szyk wojenny, zbroje—wszystko to dowodzi że artysta obeznał się z naszą przeszłością; a piękny układ, żywe, plastyczne oddanie pomysłu świadczą o niepospolitym twórczym talencie.

Zabłąkały się do nas także—lecz nie na księgarskiéj drodze, ryciny z album Wileńskiego—spaniały ten zbiór wydawany jest podwójnie: w wielkich arkuszach, z których każdy kosztuje po 5 rubli, i w drobniejszych obrazkach świętych przystępnych osobom mniéj zamożnym; jak powyższe, tak niniejsze wykonane są z całym przepychem i starannością przez najlepszych artystów francuzkich. Puszczenie w obieg obrazków świętych tak artystowsko wykonanych, tę główną przyniesie korzyść, że rozszerzy smak dobry, i obudzi uczucie piękna, które u nas tak mało wyrobione.

Lwów. Wychodzi tu bardzo pożyteczna i pożądana dla nas *Biblioteczka pisemek obyczajowych i religijnych*, wydawana przez X. Karola Antoniewicza. Są to *obrazki z życia ludu wiejskiego;* dotąd wyszły w trzech małych zeszytach. Cena razem za dwanaście tomików wynosi 2 złr. Znając z doświadczenia jaki wpływ zbawienny wywiera słowo i pismo X. Antoniewicza, niewątpimy że te powiastki staną się popularne, i wpłyną na podniesienie moralności po wsiach.

Warszawa. Zeszyt Biblioteki Warszawskiéj na miesiąc listopad zawiera następujące artykuły:

Obrazki wiejskie. Pan rządca, przez Jana Gregorowicza.

Ustęp z wrażeń artystycznéj podróży, przez Józefa Brzowskiego.

Początki filozofii krajowéj. Przegląd, przez A. Tyszyńskiego (ciąg dalszy).

Tankred de Montecute, czyli nowa krucyata. Powieść przez d'Israeli napisana. Część 3cia.

Poezya.—Fantazya, przez Seweryna Kaplińskiego.

Kronika Literacka—Opis historyczny trzech kęp na Wiśle pod Warszawą (Polkowska, Bełk, Saska), od najdawniejszych czasów do 1850 r. Skreślił Aleksander Wejnert, magister obojga praw i nauk administracyjnych, konserwator akt dawnych miasta Warszawy. Z ryciną. Warszawa. Nakładem autora, w drukarni Banku Polskiego 1850 r. przez S. L. 334.—Statuta nec non liber promotionum philosophorum Ordinis in Universitate studiorum Jagiellonica, ab anno 1402 ad an. 1849. Edidit Josephus Muczkowski Bibliographiae Prof. et Bibliotecae Universitatis Praefectus. Cracoviae, typis Universitatis 1849 r. Przez Juliana Bartoszewicza, 339.—Broszury Emanuela Jastrzębczyka. Płeć piękna na Litwie. Wilno. 1850. Przez Wł.....

Rozmaitości. Rezydent domowy. Zarys, przez Leona Kunickiego. Do dziejów budowy wielkiego ołtarza w kościele Panny Maryi w Krakowie, przez Ambrożego Grabowskiego.—Odpowiedź p. Jakóbowi Wadze, na artykuł umieszczony przeciw mnie w Bibliotece Warszawskiéj na miesiąc maj r. b. przez L. Z.—Odpowiedź na powyższą odpowiedź przez J. Wagę.

—— Księgarz S. H. Merzbach rozpoczął druk historyi Hiszpanii i Portugalii, jako ciąg dalszy Biblioteki historycznéj.

——Księgarz Orgelbrand wydał tom IIgi ważnego dzieła: „Wiadomości historyczne o sztukach pięknych w dawnéj Polsce, zebrał i wydał F. M. Sobieszczański" z rycinami na cynku rysowanemi. Całe dzieło składać się będzie z trzech tomów. Tom IIIci wkrótce pójdzie pod prasę drukarską.

——Nakładem Sennewalda, z drukarni Ungra, wyjdzie wkrótce na widok publiczny: „Książka do nabożeństwa dla chrześcian ewangelików, ułożona podług najlepszych źródeł." Użyteczne to dzieło zapełni odddawna czuć się dający brak podobnego modlitewnika w polskim języku, a jeżeli przytém wydanie będzie staranne, uczyni zadość pod każdym względem naglącéj potrzebie ewangelickiéj gminy.

——Pamiętniki Orzelskiego, które tyle zajęcia obudziły, ogłoszone będąc w bardzo małéj cząstce w Zbiorze pamiętników o dawnéj Polsce; obecnie wynalezione w całości wyjdą w przekładzie polskim, z objaśnieniami i krytycznemi przypisami, nakładem Orgelbranda. Przekładem tych pamiętników, i wydaniem krytycznem zajmuje się p. Stanisław Lisowski.

——Dzieło p. n. „Królewicze Biskupi. Żywoty czterech kapłanów" wyjdzie wkrótce z pod prasy drukarskiéj, nakładem S. Orgelbranda. Jestto praca znanego badacza Juliana Brtoszewicza.

—— Otrzymujemy wiadomość, że istnieje egzemplarz Warszawy z czasów Władysława IV przez Jarzemskiego. Zabytek ten znany z nieosobliwego przerobienia wydawcy Zbioru pamiętników o dawnéj Polsce, będzie wkrótce ogłoszony w wiernym przedruku.

—— Teofil Glücksberg ma w krótce ogłosić drukiem nowy romans Henryka hr. Rzewuskiego, pod napisem: „Paź pierścienno włosy."

Wilno. Trzy tomy *Athaenaeum* (J. I. Kraszewskiego) na rok 1850 już wyszły; 4ty i 5ty są pod prasą; 6ty wkrótce wysłany zostanie do druku. Z końcem roku wszystkie sześć tomów będą w rękach Czytelników. Ponieważ prenumerata ostatnich dwóch lat tego pisma, nie pokryła kosztów, Redakcya Athaenaeum prosi wszystkich życzliwych prenumeratorów tego pisma, aby niezwłocznie byli łaskawi zapisać się na nie. Nie chodzi o to aby zaraz nadsyłać pieniądze, ale aby się wcześnie zapisać. Jeżeli liczba zapisanych osób będzie zbyt małą, Athaenaeum z końcem roku 1850 ustanie; jeśli wystarczy na druk tylko, żyć będzie jeszcze.

Praga. Niedawno przedstawiono tam wiedeńską krotochwilę *ostatni cwancygier.* Z tego powodu pisze *pragska Gazeta:* od dawna przywykliśmy do słabych utworów miejscowych poetów wiedeńskich, dla tego też i w téj sztuce nie zadziwił nas brak związku w układzie i scenach; i już pewni byliśmy, że to cwancygier papierowy, gdyby nie okoliczność, że przy drugiem przedstawieniu znacznie go oberznięto, co właśnie dowodzi że musiał być śrebrny.

—— Bibliotekarz Wacław Hanka rozpoczął swoje prelekcyje o staro-słowiańskim języku i literaturze w Karolinum. Słuchaczy ma poczet liczny.

Kijów. Nr. 4ty „Gwiazdy" pisma zbiorowego na rok 1849, wydanego w Kijowie przez Benedykta Dołęgę, zawiera: Estetyka narodowa Wincentego Dawida. Myśli o walnych przedmiotach nowożytnéj literatury, z przedmowy do 3 części Jordana. Panicz z wieku XVIII, ballada p. Szymona Konopackiego. Kilka słów o nekrologach. Szlacheckie sądy o dzisiejszém naszém piśmiennictwie, gawędka podsłuchana przez Adolfa z pod Bielska. Nowy Encelad, nowy Don Kichot, nowy mocarz Ciemnogrodu, przez Alfreda Grypsa. Gościnność źle odpłacona, z przyczyny naszych księgarzy, wydawców, przez Nep. Sowę. Notatki wydobyte z myśliwskiéj torby jednego wiejskiego filozofa. Rys życia obozowego. Karol Kaczkowski i jego sługa; wyjątek z listu Szym. Konopackiego. Kontrakty kijowskie r. 1849, w zarysach à la kwacz, przez Zenona Fisch'a: Effekt hubińskiéj krytyki. List Zofii K. z Brzozówki. Exkusa z obligacyą, p. Karola Kaczkowskiego. Listy konwersacyjne Wandalina Habdanka: 1) o dobrym obywatelu i złym dziekanie; 2) o autorstwie i autorach w ogóle, a w szczególności o Kraszewskim, Korzeniowskim i Rzewuskim; 3) o poezyi.

Wiedeń. Niebawem nowe dzieło Kollara: *Cestopis wlaszky* (podróż włoska), mające objętości 100 arkuszy, wyjdzie z druku. Cesars. akademia nauk wydała na druk 1500 złr. Kollar pracuje teraz nad rozprawą o starożytnościach Retryjskich.—Retra, była miastem obotryckiem zbudowaném na 9ciu wyspach, a zburzoném przez Cesarza Ottona w r. 955; które lubo podniosło się, powtórnie w r. 1150 przez Henryka Lwa zburzone zostało; a w miejscu jego stanęła wieś Przylwice; góra obok leżąca zowie się Retragrodem.

—— Na wystawę londyńską przygotowuje się w Wiedniu maszyna do pisania, która zabije wszystkie maszyny do kopiowania i litograficzne prasy. Za pomocą tego aparatu można piędziesiąt i więcéj egzemplarzy napisać odrazu i to po obydwóch stronach. Niemożna je porównać z maszyną do kopiowania, która musi dopiero odbić gotowy oryginał. Tutaj przeciwnie piszący porusza odrazu piędziesiąt piór. Z ostatniem pociągiem pióra wygotowaną jest żądana liczba kopii. Wynalazca ma zamiar aparat swój zarejestrować w Anglii; przyczem tę podajemy uwagę iż koszta patentowe w Anglii wynoszą 300 f. szt. Zarejestrowanie zaś ochrania od naśladownictwa na at 3, a kosztuje tylko od 4 do 14 f. sz.

Niemcy. Meyerbeer zajmuje się kompozycyją chórów do Eumenid Eschilosa, które na życzenie króla będą przedstawione w Berlinie.

—— Znakomity niemiecki poeta Gustaw Schwab, wspólnie z Uhlandem, Justynem Körnerem głowa szkoły Szwabskiéj umarł 4 b. m. na apopleksyę. Na kilka dni przed zgonem napisał, Głos za Szlezwigiem. — Miał lat 58; piastował urząd członka konsystorza, i radzcy naukowego.

Bawarya. Dnia 10 listopada deputacya złożona w połowie z artystów, w połowie z rękodzielników, złożyła wspaniały podarek królowi Ludwikowi w Monachium. Jest to album; najpierwsi artyści niemieccy przyczynili się do tego zbioru malowaniami olejnemi, akwarellami, i rysunkami piórem, lub ołówkiem, w liczbie dwustu sztuk; niektóre utwory są tak znamienite że zasługiwałyby na osobny artykuł. My jednak wymieniemy tylko znaczniejsze; i tak: Bendeman z Drezna dał, trzy gracye akwarellą; rzeźbiarz Rietschel, cztery pory dnia, ołówkiem; Pyloti: księcia Arnulfa bawarskiego gdy odprawia deputacyę Węgierską; Piotr Hess: zdobycie baleryi, jeden z utworów pod względem technicznym, nieporównany; Lichtenheld: wnętrze chaty rybackiéj, akwarellę; Schrader: Grzegorza VII. uwięzionego w klasztorze Salernu; Kaulbach, Romea i Julię; Correns, Madonnę z dziecięciem, akwarellę pełnę wyrazu; Eberle: owce w górach śród burzy; przecudny obrazek olejny; Folz: Cyda poległego w boju, ołówkiem, znamienita kompozycya; Löffler: jezioro Genezaret; Morgenstern: widok Helgolandu przy księżycu i t. d. Oprawa albumu jest dziełem p. Herweghen; śród ozdób gotyckich lanych z bronzu a złoconych w ogniu, umieszczono 5 medalionów; środkowy, modelowany przez prof. Windmana, przedstawia króla Ludwika w gronie artystów z godłem wyjętym z jego poezyi: Żyję w tém co tworzycie. Szkatułka zamykająca to album również jest w rodzaju swojem arcydziełem. Król przyjął uprzejmie deputacyę; ofiara tak wspaniała napełniła go radością.

Rossya. *Pszczoła północna* donosi, iż kupiec rosyjski nazwiskiem Jez: Kuźmin, znany z wyrobów mozajkowych z drzewa wygotował na przyszłą wystawę londyńską, portret królowéj Wiktoryi. Obraz ten owalny mający średnicy półtory stopy, otoczony jest piękną ramą z różanego drzewa. Do téj mozi użył mahoniu, hebanu, różanego drzewa, orzechu, cyprysu, zajagawy, brzozy i olehy.

Genewa. P. Niewiarowski (osiadły w Szwajcaryi) inżynier cywilny wyrytował i wydał na widok publiczny, staraniem pana Henryka Nakwaskiego posła Bracławskiego, piękną mappę planu pożaru miasta Krakowa, na dość znaczną skalę. Od góry herb miasta tego i herb wszechnicy Jagiellońskiéj są umieszczone, od dołu kopie piękne z rycin wydanych w Krakowie spalonych kościołów Dominikańskiego i Franciszkańskiego. Dochód ze sprzedaży przeznaczony na pomnożenie składek w Szwajcaryi otwartych dla pogorzelców Krakowa.

Francya. W Paryżu ma zacząć wychodzić: Pismo miesięczne pod tytułem: „Wychodziec" przez Konst: Milewskiego, doktora i chirurga i innych współpracowników.

Anglia. Nowe pole otwiera się dla pisarzy i autorów, gdyż jeden z duchownych anglikańskich w Londynie, za pozwoleniem księcia Alberta, podał projekt ustanowienia premium ze 100 gwinei, za napisanie najlepszéj rozprawy co do kwestyi: „Jakim sposobem, połączenie wszystkich narodowości na wystawie całego świata w Londynie w 1851 roku, mogłoby przyłożyć się do chwały Boga, przez polepszenie stanu moralnego ludzi?" Do napisania téj rozprawy, a tém samém i ubiegania się o premium, dopuszczeni będą autorowie wszystkich krajów i narodowości całego świata.

—— W liczbie dzienników wydawanych przez kobiety w Londynie, najznaczniejszym jest: *Eliza Cook's Journal.* W ostatnim numerze wzmiankę zrobiono o medycznem kolegium kobiet, które utworzone w Pensylwanii znajduje opiekę tamecznego rządu. Miss Cook popiéra ten pomysł i dowodzi, z historyi, z literatury i życia o pożyteczności lekarzy kobiet. Mianowicie choroby nerwowe, daleko lepiéj mogą być leczone przez kobiety, niż przez mężczyzn. Pierwszy biret doktorski miała otrzymać Miss Elisabeth Blackwell, która uczyła się medycyny w Genewie i Paryżu.

Ameryka. Kurier Stanów Zjednoczonych z 26 października zamieścił interesujący artykuł pod napisem *Sejmik Niewieści.* Zaczyna się w tych słowach: „wolne kobiety powinny także głos swój podnieść, w chwili, gdy zewszad dają się słyszeć głosy za reformą. Sejmik (konwent) mający popierać prawa kobiety zebrał się przeszłéj środy w Worcester. Liczne to zgromadzenie składało się z członków z dziesięciu państw; damy różnego wieku i koloru obradowały. Na prezydentkę obrano Miss Paulinę Davis z Rhode Island; młoda i przystojna, niemiała dość radykalnego wstrętu do mężczyzn, dla tego zagajenie jéj niezadowolniło obecnych. Lukrecya Mott z Nowego Jorku, koścista i szpetna zgorszona mową prezydentki wybiegła na trybunę i zawołała z ogniem: Precz z polityką *à l'eau de rose;* chcemy czystéj, zupełnéj prawdy, bez obwijania w bawełnę!—Ta czysta prawda podług nauki téj nowéj prorokini zasadza się na tém, że kobiety w społeczeństwie dzisiejszém są pogardzane i deptane, i że czas przyszedł, koniec temu nadużyciu położyć. Należy rozwinąć sztandar niepodległości niewieściéj, i dopóty z pola walki nieustąpić dopóki obie płci niestaną na równéj stopie uprawnienia. Pani Keller obstawała następnie za prawem należenia do wyborów, piastowania urzędów, a nawet konkurowania o miejsce prezydenta rzeczypospolitéj, podobnie jak mężczyzni. Ażeby zaś uczynić je zdolnémi do służby wojskowéj, mają na przyszłość dziewczęta tym trybem być wychowane jak chłopcy. Spodziewać się należy że Ameryka przejdzie przez nielada rewolucyę społeczną. Na tém posiedzeniu czytano także zajmujący list Miss Wilson z Ohio, w którym pisze, że Jenny Lind hańbę przynosi płci pięknéj, śpiewając publicznie dla uciechy i rozrywki tyranów kobiecego rodu.

W DRUKARNI CZASU.